

Agnieszka Kumor *Szkice z pamięci (Une esquisse de mémoire)*

- Wychowałem się na baśniach Andersena ilustrowanych przez pana...
- Podpisywaliśmy je wspólnie z ojcem i bratem – wtrąca.
- Oczywiście.

Mikołaj milknie, nie bardzo wiedząc, co w oczach tamtego wydaje się takie oczywiste. Sława najlepiej smakuje w samotności. A ich trio było ewenementem na skalę światową. Wszystko, czym jest zawdzięcza ojcu i bratu. Dlatego nadal sygnuje prace, jak dawniej, trzema inicjałami ich imion. Prawda, była jeszcze mama. Również artystka, ale nigdy nie doczekała się własnej wystawy.

– Bajki braci Grimm też czytałem. Byłbym uboższy o *Małe tragedie* Puszkina, gdyby nie wy. Czechow, Błok, Heine... O, *Odyseję* też żeście robili.

– Nie, to Homer „robił”, myśmy go tylko ilustrowali.

– No tak, oczywiście. *Iliadę* też.

Teraz niechybnie poprosi o autograf. Będzie problem, bo nie zabrał ze sobą długopisu. Już się od niego nie odczepi.

– T. to rzadkie nazwisko. Długo szukałem w internecie, aż w końcu znalazłem – nieznajomy rozparł się na ławce i bryluje. – Przybyli z Prus na zaproszenie Katarzyny Wielkiej. Bardzo przedsiębiorczy ludzie. Zakładali banki, ochronki dla sierot, wprowadzali nowoczesne uprawy roślin, zasilali wyższe szczeble carskiej administracji.

Facet albo jest dziennikarzem śledczym, albo ma chody w FSB. Innej opcji nie ma. Mikołaj przez dłuższą chwilę milczy. Lekki powiew wiatru zgarnia mu na czoło siwe kosmyki. Odrzuca je z ledwie wyczuwalnym zniecierpliwieniem i przyklepuje. Czy naprawdę w całym wielkim mieście nie było innego frajera, że musiał się jego ucześcić? Pozuje na intelektualistę, na swego. Dawniej donosicieli rozpoznawało się w dziecinnie prosty sposób: to byli często dobrzy znajomi, koleżanka z pracy, sąsiad. Kierowali się osobliwą zasadą: składali wizytę bez uprzedzenia, najchętniej w imieniny. Niezmiennie donosił stróż.

Wracają z chłopakami ze szkoły (to było jeszcze przed jego sławetnym wydaleniem), przekrzykują się wzajemnie na temat jakiejś lekcji, a tu milicyjny patrol. Czterech. Wyrastają,

jak spod ziemi. „Dokumenty!”, rzuca ten z przodu. Szarym spojrzeniem świdruje jednego po drugim. Serce podchodzi im do gardła: żeby chociaż rodziców zawiadomić. Spisali ich jak należy. „Skąd języki obce znacie?” Żadnego poza rosyjskim nie znali, ale co się strachu najedli, to ich. Na szczęście rozeszło się po kościach. Po nitce do kłębka doszli, że to dozorca na milicję doniósł. Wyszło mu, że po obcemu gadają. Nawet spisał na kartce słowa: „ultramaryna”... „kobalt”... Nie znał ich ten, co legitymował. Stąd prosty wniosek, że szpiegują. Najgorsze były noce. Pamięta, że NKWD zawsze przyjeżdżała przed świtem, kiedy sen był najmocniejszy. Wyciągali ludzi z łóżek, dając im pięć minut na ubranie. Wszyscy chodzili wtedy niedospani. Czuwali, nasłuchując kroków za drzwiami, w nadziei, że to nie po nich idą... [...]